

IRENA KLIMASZEWSKA - Zakochana w ziemi kłodzkiej

Napisano dnia: 2022-05-31 01:23:50



KŁODZKO (inf. wł.). **Z tym miejscem po raz pierwszy zetknęła się w latach swojej młodości i od razu uległa jego urokowi. Pozostaje pod nim do teraz, bo - jak szczerze przyznaje - po prostu zakochała się w ziemi kłodzkiej. Na dodatek tak mocno, że poprzez wykonywaną pracę i pasję odsłania lub przybliża jej kolejne tajemnice i losy. Irena Klimaszewska nabytą wiedzą o subregionie stara się zainteresować innych - nie tylko jego mieszkańców. Grono odbiorców tej wiedzy podanej słowem i pismem systematycznie rośnie, co dopinguje kłodzчанkę do dalszych dociekań.**



Dla jednych ziemia kłodzka to obszar wciąż niewykorzystanych możliwości gospodarczych, dla innych - kraina o niezwykle ciekawej i niekiedy barwnej przeszłości. W gronie tych drugich osób od lat znajduje się Irena Klimaszewska, będąca kustoszką w Muzeum Ziemi Kłodzkiej. Z tą placówką naukowo-badawczo-ekspozycyjną po raz pierwszy zetknęła się przed trzema dekadami, kiedy przed ówczesną dyrektorką muzeum Krystyną Rudysz-Toczyńską stanęła z podaniem o przyjęcie do pracy. Tak, bardzo chciała znaleźć zatrudnienie w tej instytucji, bo pozwoliłaby jej jeszcze lepiej poznać historię tej części Dolnego Śląska, której urokowi nie była w stanie się oprzeć.

- Już wcześniej znałam Kłodzko, do którego, podobnie jak do innych miejsc ziemi kłodzkiej przyjeżdżałam z grupą przyjaciół na wędrowki. Ze Strzelina, z którego pochodzę, lub Wrocławia w tamtym okresie szybko dało się dojechać pociągami, a jeszcze szybciej autobusami, gdyż kursów było wiele. Obowiązkowo z gitarą przemierzaliśmy wszystkie części Sudetów, przy czym na mnie największe wrażenie zrobiła Kłodzyczyna. Na niej fascynowało mnie wszystko - nie tylko cuda natury spotykane na każdym kroku, ale i to, co przez wieki stworzyli ludzie tu mieszkający - przyznaje moja rozmówczyni. - Jestem wrażliwa na tego rodzaju wytwory, więc każdy mijany kościółek, kapliczka, chata sudecka, zamek czy pałac od razu wywoływał u mnie lawinę pytań. Chciałam wiedzieć, kiedy to coś powstało, kto to stworzył, dlaczego akurat w tym miejscu się znalazło itp., itd. Między innymi dociekałam, z jakiej okazji powstała kolumna Maryjna w Kłodzku albo dlaczego w Nowej Wsi, w Masywie Śnieżnika, wybudowano tak okazały kościół.

Już jako pracownica merytoryczna w kłodzkim muzeum, do której zadań należało badanie przeszłości ziemi kłodzkiej i jej popularyzacja, I. Klimaszewska szybko zaczęła wypełniać luki tematyczne. Przydało się w tym jej wykształcenie - ukończyła studia bibliotekoznawcze, ma za sobą edukację z zakresu informacji naukowej oraz archiwistyki.

- Na początku swojego zbratania z muzeum byłam przerażona sytuacją, bo rzucono mnie na głęboką wodę, a do tego od razu posypały się kwerendy z całej Polski, Czech i Niemiec kierowane pod moim adresem. Oczekiwano odpowiedzi na zapytania, którym jeszcze nie mogłam sprostać, gdyż to wymagało wiedzy. Przyznam, że stało się to dla mnie dopingiem do pochylecia się nad książkami dotyczącymi ziemi kłodzkiej - mówi p. Irena.

Akurat ta mobilizacja edukacyjna zbiegła się z powierzeniem I. Klimaszewskiej zadania związanego z utworzeniem w Muzeum Ziemi Kłodzkiej centrum wiedzy o regionie. Ów dział musiał dysponować odpowiednią bazą piśmienniczą, co wiązało się z licznymi wyjazdami w różne miejsca Polski.

Penetrowała antykwariaty, uczestniczyła w aukcjach antykwarycznych, odwiedzała księgarnie, prowadziła niezliczoną ilość rozmów telefonicznych z wydawnictwami, nawiązała kontakty ze środowiskami uniwersyteckimi. W ten sposób sukcesywnie ściągała do muzeum wytwory związane z ziemią kłodzką, które bezwzględnie powinny być w jego zasobach. Napracowała się naprawdę solidnie, więc z satysfakcją słuchała i słucha komplementów, że w Kłodzku jest el-dorado z regionaliami, których nie ma Wrocław, Kraków czy Warszawa.



- Gromadzimy nie tylko publikacje książkowe, lecz również czasopisma regionalne, dokumentacje konserwatorskie dotyczące zabytków, także materiały, które z różnych przyczyn nie zostały edytowane. Te ostatnie występują w formie maszynopisów czy wydruków komputerowych, stanowiąc bardzo cenny materiał. Zbieramy dokumenty z życia społecznego wybranych instytucji kultury z ziemi kłodzkiej. To jest świetny materiał do badań bądź ekspozycji. Mamy przepiękne plakaty - ponad tysiąc - związane np. z Kłodzkimi Wiosnami Poetyckimi, Zderzeniami Teatralnymi, Festiwalem Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej w Łądku-Zdroju - podkreśla pani kustosz. - Te plakaty z lat 60. XX stulecia - chcę przygotować na ten temat materiał - z tzw. złotego okresu, są bezcenne. A dla mnie, powiem subiektywnie, są piękne i proste w wymowie, mają bardzo ładne liternictwo, oszczędną formę. To nie jest ten natłok i gonitwa edytorska, co teraz. Kiedyś plakaty przygotowywali artyści, obecnie czynią to informatycy, więc różnica w opracowaniach jest kolosalna, z in plus dla artystów.

Im więcej wydawnictw traktujących o Kłodzczyźnie przewijało się przez ręce pani Ireny, tym bardziej rysował się jej obraz przeszłości tego terenu. W niektórych z nich natrafiała jedynie na sygnałne informacje o wybitnych postaciach tej ziemi lub ciekawych wydarzeniach wymagających - jak uznała - dopowiedzenia. Wtedy z charakterystycznym dla siebie uporem podejmowała się trudu dotarcia do innych źródeł, aby poszerzyć wiedzę, a następnie podzielić się nią z wieloma osobami.

- Uważam, że ludzi, którzy dla ziemi kłodzkiej zrobili kawał dobrej roboty, a dziś są po prostu zapomniani, należy na nowo "odkryć" dla jej mieszkańców. Tym bardziej, że tych postaci jest sporo i żal, że są zapomniane. Dlatego podjęłam się dzieła ich popularyzacji, gdyż na to zasługują - podkreśla kłodzczanka akurat zajmująca się Boguszem Stenczyńskim. - To XIX-wieczny pisarz, którego nie za bardzo się ceni, ale ważny dla tej ziemi. Pozostawił po sobie również szkice i rysunki będące doskonałym źródłem wiedzy m.in. o Kłodzczyźnie. Tylko raz, w roku 1949 Ossolineum wydało jego podróż malowniczą. Przez kilkanaście lat poszukiwałam jego poematu pt. "Śląsk". Wszystko opiszę w przygotowywanym artykule...

Podobnie było w przypadku Josefa Kubina. Nikt nie wie, kto zacz, tymczasem był to jeden z najwybitniejszych czeskich folklorystów, który często przebywał w "Czeskim zakątku", za jaki uchodzi teren Pstrążnej, Małej Czeremnej i okolic. Zawsze zachwycił się na nim pozostałością czeszczyzny, dając temu wyraz w licznych publikacjach. Ten zmarły w roku 1965 etnograf został przypomniany przez Irenę Klimaszewską, podobnie jak Andrzej Ropelewski, który jako młody urzędnik w roku 1945 nadawał nazwy kłodzkim ulicom i placom... O niektórych I. Klimaszewska pisała w "Zeszytach Muzealnych", "Ziemi Kłodzkiej" i innych wydawnictwach.

- Albo Wojkowska z Poznania - świetna działaczka społeczna z połowy XIX wieku, która przebywając w Kudowie napisała książkę o tym mieście. Nie inaczej w przypadku księdza Bacha czy księdza Heinkego z Domaszkowa; pozostawili po sobie liczne publikacje, bez których nie ma dzisiaj napisanej pracy historycznej dotyczącej tego terenu. Ksiądz Heinke wykonał tysiące fotografii i zostawił książkę o hrabstwie kłodzkim wydaną w roku 1941 z kilkuset wizerunkami architektury i zabytków. Oni też mocno utożsamiali się z ziemią kłodzką, też ją umiłowali, dlatego nie powinno się o nich zapomnieć - akcentuje rozmówczyni. - Nie inaczej w przypadku Henryka Worcella. Ileż trudu

zadałam sobie, aby zdobyć jego książkę pt. "Najtrudniejszy język świata". Nie wyobrażałam sobie, żeby tej książki nie było w naszych zbiorach. Jak wiemy, jej autor przez dłuższy czas mieszkał w Skrzynce, na ziemi kłodzkiej. Dziś ta postać może nie jest wśród młodzieży znana, ale ludziom starszym jak najbardziej, więc było warto jej dzieła poszukać. Tym bardziej, że dotyczy życia na Kłodzku - Polaków i Niemców.



Nie ma czasu pasjonatka historii subregionu kłodzkiego przeznacza na śledzenie dziejów niektórych budowli bądź przedmiotów istotnych dla jego historii. Między innymi podjęła się dzieła wyjaśnienia losów kłodzkiego "Veraiconu" - kamiennej płyty upamiętniającej wielki pożar miasta. *- Jest znany od 500 lat, ale na jego temat pojawiały się krótkie akapity. Dlatego zaczęłam wertować różne materiały, dopowiadając pewne fakty za niemieckim Glatzer Zeitung z XIX wieku, do którego dotarłam - przypomina p. Irena.*

Powody do satysfakcji - i to tej z największych - przyniosła publikacja dotycząca powojennego teatru "Studium" w Kłodzku. Natrafiła na niego podczas zajmowania się powojennym starostą kłodzkim Zbigniewem Kulczyckim. Poszła dalej i ustaliła, że ów teatr istniał około półtora roku, w latach 1947 - 1948, i wzbogacił życie kulturalne subregionu. Długo pracowała nad materiałem o tym teatrze - półtora roku z przerwami - aż w Roczniku Ziemi Kłodzkiej ukazał się jej tekst. Zastrzega się, że wielu rzeczy nie wyjaśniła, bo nie zachowała się dokumentacja. Ale "namalowała" obraz "Studium".

Pasjonatka ziemi kłodzkiej ma na uwadze wiele innych tematów historycznych z nią związanych, także tych już w przeszłości podjętych. Takim jest np. kwestia tego, czy "Psałterz floriański" został napisany w Kłodzku. *- Do tej pory nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Jeszcze w roku 1946 nie było takiej wątpliwości, kiedy szukano tutaj śladów polskości. To wtedy profesor Stanisław Rospond w Roczniku Ziemi Kłodzkiej argumentował, że jest dużo przesłanek prokłodzkich. Ale potem psalterz był przez całe lata badany, podzielił środowisko literaturoznawców - krakowskie zaprzeczało kłodzkiemu pochodzeniu opracowania, łódzkie przeciwnie - przypomina I. Klimaszewska. Jej zdaniem - niewykluczone, że pierwsza część dokumentu jednak mogła powstać w Kłodzku. Augustianie z tego miasta, o czym świadczy nie tak dawno odkryte ich średniowieczne archiwum, pisali ręcznie naprawdę wielkie dzieła. No i trzeba pamiętać o konfraterni, czyli porozumieniu między dworem Jagiellońskim a kłodzkim zakonem, jak i zakładaniu przez miejscowych augustianów kanoni w Krakowie.*

- Jest naprawdę wiele niewyjaśnionych spraw, do których prawdy dochodzi się latami albo przypadkiem. Mam tu na myśli to, że do lat 90. XX stulecia nie wiedziano, że istnieje panorama Kłodzka o wiele starsza, niż do tej pory się posługiwano. Odkryła ją niemiecka badaczka Andżelika Matz w jednym z antykwariatów. To potwierdza powiedzenie, że czas i cierpliwość są najlepszymi doradcami - podkreśla rozmówczyni.



Mimo natłoku zajęć związanych ze swoim zainteresowaniem, kłodzka pasjonatka znajduje czas na... jeszcze jedną słabość. Jest nią pisanie bajek, w których przedstawia historię regionalną adresowaną niekoniecznie do dzieci. Stąd p. Irena wybrała dziesięć legend bardzo ważnych dla dziejów Kłodzkiej. Pierwsza z nich jest o założycielce kłodzkiego grodu, Walesce. Kolejna dotyczy herbu i pieczęci Kłodzka, następna przedstawia biskupa Arnosza z Pardubic i cud, który go dotknął. Będą kolejne, też wzbogacone o dodatkowe wątki, co czyni te bajki bardziej interesującymi. W ich pisaniu autorce przydało się doświadczenie nabyte przy wcześniej napisanej trylogii bajek edukacyjnych - przewodników po kłodzkim muzeum.

- Tak, nie wstydzę się przyznać, że jestem głęboko zakochana w ziemi kłodzkiej. Wybrałam bardzo dobrze, na niej się osiedlając. Tym samym udało mi się połączyć swoją pasję z pracą zawodową, po prostu spełniam się w życiu ze świadomością, że i tak wszystkiego z tej kopalni wspaniałych i ciekawych tematów już nie będę w stanie ogarnąć. A taką kopalnią jest Kłodzyczyna - stwierdza moja rozmówczyni.

Bogusław Bieńkowski